

Ryszard M. Machnikowski: Europa i transformacje geopolityczne

Najbardziej prawdopodobne scenariusze w samej Europie odnoszą się do kwestii skali i tempa dezintegracji instytucji europejskich i pytania, czy proces ten uda się jeszcze powstrzymać, czy też przybierze on na sile - przeczytaj w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Kryzys Europa tekst prof. Ryszarda M. Machnikowskiego.

Kształtowanie się nowego nieporządku światowego, czyli transformacja geopolityczna zachodząca na naszych oczach w znaczący sposób wpływa na stan spraw w Europie. Na wewnętrzną dynamikę zmian na Starym Kontynencie w dużym stopniu będą wpływały procesy zachodzące poza nim oraz na jego obrzeżach – w USA, Rosji i obszarze Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej (MENA). W każdym z tych miejsc są wciąż możliwe bardzo różne warianty rozwoju wydarzeń, a ich bieg, co oczywiste, będzie wzajemnie na siebie wpływał. Poniżej postaram się wskazać możliwe trendy rozwoju wydarzeń w najbliższej przyszłości, wpływające na regionalny porządek w Europie.

- 1) Kluczowy czynnik amerykański, oddziaływający na Europę, będzie mieścił się w obszarze polityki zawartym między „izolacjonizmem” a „imperializmem”. Nie należy go rozumieć zerojedynkowo, gdyż jest to polityczny obszar ciągły, tworzący dość szeroką skalę możliwych amerykańskich zachowań politycznych w odniesieniu do świata zewnętrznego. Ponadto w różnych regionach Ameryka może prowadzić

odmienną politykę – „imperialną” w jednych, bliższą „izolacjonizmowi” w drugich. Jedną z determinant tej polityki może być, ale nie musi, wynik zbliżających się wyborów w USA. Niejako tradycyjnie Donaldowi Trumpowi przypisuje się skłonność do polityki izolacjonistycznej, biorąc jednak pod uwagę znaczącą niepewność, jaka dziś musi towarzyszyć zamierzeniom jego przyszłej prezydentury, nie należy jej traktować jako pewnik. Od prezydentury pani Clinton oczekuje się dużej aktywności Ameryki w sprawach światowych, może być ona jednak limitowana tradycyjną dla rządów amerykańskich Demokratów ostrożnością w polityce zagranicznej, która była tak widoczna w działaniach prezydenta Obamy. Zatem niezależnie od tego kto ostatecznie zostanie prezydentem USA, można wyznaczyć pewne obszary graniczne amerykańskich działań. Pierwszy wariant to „totalny izolacjonizm”, prowadzący do natychmiastowego wycofywania się wpływów amerykańskich na skalę globalną. Taka polityka oznaczałaby, że amerykańska klasa polityczna, za zgodą znacznego odłamu społeczeństwa, uznałaby konieczność redukcji własnej pozycji na świecie i rezygnację ze obecnego statusu jedyne globalnego supermocarstwa. Gdyby uznano, że koszty globalnej amerykańskiej hegemonii przekraczają w istotny sposób ewentualne zyski, USA rozpoczęłyby proces wycofywania się z wysuniętych rubieży i rezygnacji z możliwości znaczącego wpływu na regionalne wydarzenia w skali globu. Taka forma izolacjonizmu jest jednak niesłychanie mało prawdopodobna, gdyż prowadziłaby do niekontrolowanego rozwoju sytuacji w wielu regionach, co mogłoby wpłynąć niekorzystnie na bezpieczeństwo samej Ameryki. Dlatego też bardziej prawdopodobny jest „izolacjonizm stopniowy”, czyli próbą transformacji świata zmniejszająca „odpowiedzialność” amerykańską na rzecz krajów, które będą w stanie chronić amerykańskie interesy w zamian za wsparcie z Waszyngtonu. Aby zapewnić sobie minimum bezpieczeństwa, przed zejściem ze światowej sceny USA próbowałyby zapewne dokonać zmian porządku w poszczególnych regionach w duchu „multipolarności”,

licząc być może na ukształtowanie się korzystnych dla nich kontynentalnych „balances of power” na straży których staliby bliscy sojusznicy Ameryki. W obszarze Dalekiego Wschodu i Pacyfiku USA najprawdopodobniej starałyby się równoważyć silny wzrost potęgi Chin poprzez wzmocnienie Japonii i równolegle Korei Południowej, a także zapewne Australii, by możliwa koalicja tych państw ograniczała mocarstwowe zapędy Państwa Środka. Wymagałoby to akceptacji dla wzrostu japońskiego nacjonalizmu i znaczącej odbudowy siły militarnej tego państwa, by przejęło ono obowiązek lokalnego, proamerykańskiego lidera (przy założeniu, że japońska elita polityczna gotowa byłaby się podjąć tego trudnego zadania), wspieranego przez pozostałych partnerów, w celu „stabilizacji” tego obszaru i jego ochrony przed chińskim ekspansjonizmem. W obszarze Azji Środkowej takim państwem partnerskim mogłyby stać się Indie (przy podobnym uwarunkowaniu jak w przypadku Japonii), a w obszarze Bliskiego Wschodu Iran i / lub Turcja, które mogłyby stanowić przeciwwagę dla agresywnego „przebudzenia” sunnickiego radykalizmu religijnego, do czego zresztą USA wydatnie się przyczyniły w minionym 15-leciu swą polityką wobec państw Bliskiego Wschodu. Wybór Turcji nie wymagałby korekty dotychczasowej polityki, gdyż państwo to i jego społeczeństwo wydaje się być dziś gotowe do odegrania roli mocarstwa regionalnego, próbującego jeśli nie „ustabilizować” region, to przynajmniej stanowić bufor dla niebezpieczeństw płynących z tego kierunku. Ewentualne zbliżenie USA z Iranem wymagałoby rewizji dotychczasowej polityki i subtelnych i dalekowzrocznych poczynań amerykańskiej dyplomacji, oraz czasu. Wybór ten oznaczałby także rezygnację z bliskich związków z Arabią Saudyjską, a być może nawet wciągnięcie tego państwa na listę krajów odpowiedzialnych za religijne rozbudzenie sunnickiego ekstremizmu. Osłabieniu musiałyby ulec także tradycyjnie silne związki USA z Izraelem, który musiałby pogodzić się z „normalizacją” stosunków amerykańsko – irańskich, zapewne w zamian za silne amerykańskich gwarancji bezpieczeństwa.

Iran, ze względu na ambicje tego państwa i względną niezależność od USA, byłby jednak bardziej ryzykownym wyborem jako „gwarant” porządku regionalnego, dlatego też „opcja turecka” jest bardziej oczywista. Jest też znacznie bardziej prawdopodobna dla przyszłej administracji prezydenta Trumpa, podczas gdy wariant z Iranem nabiera prawdopodobieństwa w przypadku prezydentury pani Clinton. Na kontynencie afrykańskim i południowoamerykańskim USA zapewne dbałyby, by istniejąca nierównowaga sił miała jedynie lokalne konsekwencje i zasięg. Jeśli chodzi o sytuację w Europie, to „stopniowo izolacjonistyczna” Ameryka musiałaby dokonać wyboru bliskich sojuszników, w zależności od ich zdolności do zapewnienia regionalnej równowagi, czyli siły i spójności państwa.

Gdyby USA wybrały opcję „totalnie imperialistyczną” musiałby stale wzmacniać swą obecność wojskową na obszarze Dalekiego Wschodu i Pacyfiku, by nie dopuścić do wzrostu chińskiej potęgi, co byłoby trudne i wymagało na pewnym etapie wszczęcia wojny ekonomicznej z tym państwem, której skutki byłoby dziś trudne do przewidzenia.

„Imperialna” Ameryka musiałaby także dokonać ponownej znaczącej militarnej interwencji w Iraku, oraz, tu *novum*, w Syrii, a także znacznie wzmocnić swą obecność wojskową w Afganistanie oraz w Libii, by dokonać ponownej „stabilizacji” tych państw po jakże udanych destabilizacyjnych wysiłkach administracji Busha juniora i Obamy, a także możliwe militarne interwencje w Afryce Subsaharyjskiej oraz obszarze HOA (Horn of Africa) przeciwko lokalnym radykalnym sunnitom. Oznaczałoby to możliwy „zimny” konflikt z Iranem (Irak) oraz z Rosją (Syria), wraz z kontynuacją „gorącego” konfliktu z sunnickimi radykałami („terroryzm”). Sojusz z Arabią Saudyjską i Izraelem wydawałby się w tym wariantcie nietknięty, a współdziałanie z Iranem bardzo utrudnione, jeśli wręcz nie niemożliwe.

Wariant Ameryki „totalnie imperialnej” wydaje się w chwili obecnej niezwykle mało prawdopodobny, niemal równie mało prawdopodobny jest również wariant Ameryki zmierzającej do „totalnego izolacjonizmu”. O wiele bardziej prawdopodobny jest „mix” tych dwóch wariantów, czyli np. prowadzenie polityki „imperialnej” na obszarze Dalekiego Wschodu i Pacyfiku (czyli jakaś wersja słynnego *pivotu*) oraz „stopniowo izolacjonistycznej” na obszarze MENA. Wybór sojuszników w Europie zdeterminowany byłby od stanu spraw na tym kontynencie – w przypadku dezintegracji „starej” Europy USA musiałyby stanąć w obliczu konieczności znalezienia innego niż Wielka Brytania kraju, który zapewniłby Ameryce wpływ na bieg spraw na tym kontynencie.

2) Jeśli chodzi o czynnik rosyjski, to kluczowymi kwestiami są trwałość systemu putinowskiego w tym państwie, kierunki jego ewolucji lub też tempo erozji tego systemu i forma odejścia od „putinizmu”. Przez „putinizm” rozumiem tu rządy kamaryli tzw. „siłowików”, czyli otoczenia Putina wywodzącego się ze struktur siłowych, dające im kontrolę nad oligarchami nienależącymi do owej kasty. Bieg wydarzeń w Rosji zależy w chwili obecnej w znacznej mierze od skali i tempa kryzysu gospodarczego w Rosji sprokrowanego przez ekipę Putina przy okazji konfliktu na Ukrainie i w Syrii, oraz odporności oligarchów i społeczeństwa na skutki tego kryzysu. Jeśli kryzys nie przybierze znacząco na sile, a społeczna odporność na jego skutki okaże się znaczna, system putinowski może trwać długo, a nawet przetrwać śmierć jego przywódcy. W tym przypadku byłibyśmy świadkami stopniowego wzmocnienia się autorytarnego charakteru rosyjskich rządów, który dawałby rządzącym pewność co do ich trwałości i nienaruszalności. Jednak jeśli kryzys się pogłębi, a oligarchowie i społeczeństwo staną się silnie podatni na jego negatywne oddziaływanie, dalszy rozwój wydarzeń będzie zależał od

tego jaki model działania zostanie w Rosji przyjęty dla ochrony systemu i jego beneficjentów. Pierwszy wariant to ewolucja w kierunku budowy systemu wodzowskiego, dalszego rozbudzania rosyjskiego nacjonalizmu i szowinizmu celem jego kanalizowania na zewnątrz kraju (co jest dziś tak widoczne na zawodach Euro 2016), czyli formowanie Rosji na wzór nazistowskich Niemiec. Ustrój wewnętrzny będzie miał charakter silnie policyjny, dla ochrony klasy rządzącej, oparty będzie także na ideologii szowinizmu narodowego i idei wielkoruskiej, by świat zewnętrzny uczynić odpowiedzialnym za skutki pogłębiającego się kryzysu gospodarczego. Rozpraszenie tak wytworzonej energii społecznej będzie miało najprawdopodobniej charakter militarny. Należałoby się w tym wypadku spodziewać kolejnej próby ponownego podboju Ukrainy i/lub Gruzji, a przy sprzyjającym dla Moskwy rozwoju wydarzeń w Europie (destrukcja UE i NATO w połączeniu z brakiem efektywnego sojuszu regionalnego wspieranego przez Amerykanów, na jego miejsce) także krajów nadbałtyckich, czyli realizacji wariantu odbudowy terytorialnej „Rosji” na skalę dawnego ZSRR. Drugi wariant, możliwy do zaistnienia w przypadku utrzymania relatywnej siły i spójności „Zachodu”, to poświęcenie patrona systemu (który najprawdopodobniej zejdzie z tego świata z przyczyn naturalnych w czasie snu), obciążenie go odpowiedzialnością za „okres błędów i wypaczeń”, oraz wybór nowego kierownictwa państwa, które rozpocznie zabiegi w celu „normalizacji” stosunków z „Zachodem” celem zniesienia sankcji i powrotu do czasów *business as usual*. Ten wariant jest możliwy w wypadku dominacji Niemiec w Europie, jako głównego „tradycyjnego” partnera Rosji i trwałej oraz znaczącej amerykańskiej militarnej obecności w Europie, uniemożliwiającej „wyeksportowanie” niezadowolenia społecznego sposobem wojennym. Wariant spontanicznego wybuchu niezadowolenia społecznego prowadzącego do znaczącego przesilenia

politycznego jest jeszcze w tej chwili tak mało prawdopodobny, że go pominię. Trzeba jednak o nim pamiętać, gdyż w przypadku załamania się rosyjskiej gospodarki będzie możliwy.

3) Sytuacja na Bliskim Wschodzie i w Afryce Północnej wciąż będzie niesłychanie dynamiczna. Wpływ na nią będzie miała niejako tradycyjna rywalizacja między Arabią Saudyjską a Iranem o prymat w świecie muzułmańskim, kwestia istnienia i zasięgu oddziaływania Państwa Islamskiego oraz regionalnych konfliktów generujących problem uchodźstwa, a także, jak to zostało nakreślone wyżej, postawa Turcji. Kraj ten ma możliwość kontroli skali emigracji do Europy i tym samym wzmocnienia lub redukcji problemu generowanego przez imigrantów z regionu Lewantu, co jest ważnym środkiem nacisku na Unię Europejską. Istotne będą także postępy w rozbijaniu Państwa Islamskiego na terenach Syrii i Iraku. Choć może ono znacząco skurczyć się terytorialnie, w wyniku ofensyw militarnych reżimów w Bagdadzie i Damaszku, wspieranych przez podmioty zewnętrzne, to jednak nie utraci wpływów ideologicznych i wciąż będzie starało się prowadzić swoje akcje bojowe na kontynencie europejskim i w USA, „inspirując” kolejne terrorystyczne spiski z dala od Bliskiego Wschodu.

Najbardziej prawdopodobne scenariusze w samej Europie odnoszą się do kwestii skali i tempa dezintegracji instytucji europejskich i pytania, czy proces ten uda się jeszcze powstrzymać, czy też przybierze on na sile. Istotnym elementem będzie tu wynik referendum w Wielkiej Brytanii, który wkrótce poznamy. Brexit mógłby stać się katalizatorem, jeśli nie detonatorem, procesu postępującego rozpadu Unii Europejskiej lub przynajmniej zaistnienia tzw. „Europy dwóch prędkości” czy też powstaniem europejskiego „jądra i peryferii”. Ten pierwszy scenariusz zakłada wychodzenie kolejnych państw z Unii i

całkowity rozkład instytucji europejskich, czyli powrót do Europy państw, ten drugi zakłada próbę uratowania dorobku Unii poprzez głębszą integrację państw – założycieli wspólnoty i przyzwolenie na spowolnienie procesów integracyjnych na peryferiach takiej nowej Unii. Istotnym elementem tego procesu będzie kryzys imigracyjny, który może nasilić lub ograniczyć tempo i kierunek dezintegracji europejskiej, wpływając na wybory polityczne wewnątrz państw zagrożonych w kryzysie. Wybór partii „populistycznych” sprzyjał będzie zapewne dezintegracji europejskiej i wzrostowi postaw nacjonalistycznych na tym kontynencie.

Najbliższe lata przyniosą nam odpowiedź w którym z możliwych kierunków podąży Europa. Można sobie wyobrazić trzy modelowe scenariusze („typy idealne”) rozwoju wydarzeń zależne od rozwoju sytuacji w USA, Rosji oraz w obszarze MENA. Model pierwszy, skrajnie dezintegracyjny, zakłada zwycięstwo postawy „totalnie izolacjonistycznej” USA, budowę systemu neonazistowskiego w Rosji i pogłębienie się licznych konfliktów w obszarze MENA. Efektem będzie wycofanie się wojsk amerykańskich z Europy i możliwy przyśpieszony rozpad Unii, wzmocniony przez poważny kryzys społeczny spowodowany presją imigracyjną z południa. W takim przypadku należałoby się spodziewać próby dokonania zbrojnego podboju Ukrainy oraz krajów nadbałtyckich przez Rosję, z możliwym prewencyjnym atakiem raketowym na polską infrastrukturę militarno – przemysłową, by uniemożliwić Polsce przyście z pomocą Bałtom.

Prawdopodobieństwo realizacji tego scenariusza należy ocenić jako niskie, ale nie da się go całkowicie wykluczyć. Drugi model, zakłada zwycięstwo „stopniowego izolacjonizmu” w USA, czyli poparcie dla możliwego do przyjęcia dla Amerykanów nowego *modus vivendi* w Europie, okiełznanie procesów dezintegracyjnych przez silne Niemcy i próbę budowy europejskiego „jądra”, oraz przetrwanie modelu

putinowskiego w Rosji, jednakże już bez jego patrona co oznaczałoby powrót do współpracy między Rosją a „Zachodem”, z próbą negocjacji stref wpływów. W takim przypadku Ukraina na trwałe zostałaby wpisana w strefę rosyjską, a Polska w strefę niemiecką, tak jak to było do momentu wybuchu konfliktu na Ukrainie. Trzeci model, zakłada utrzymanie silnej obecności militarnej USA w Europie („imperializm”), oraz stopniowy rozpad Unii Europejskiej katalizowany przez Brexit, oraz poważny kryzys społeczny w Europie zachodniej na skutek kryzysu imigracyjnego. Taki bieg zdarzeń zrodzi konieczność powstania nowego sojuszu militarne państw sąsiadujących z Rosją, by powstrzymać możliwy rosyjski ekspansjonizm. Będzie to wymagało utworzenia nowej instytucji zapewniającej bezpieczeństwo państwom skandynawskim oraz środkowoeuropejskim, pod auspicjami i przy poparciu USA (gdyż w tym wariantcie NATO ulegnie, tak jak Unia Europejska, nieuchronnej dezintegracji).

Pierwszy model możliwego rozwoju wydarzeń jest dla Polski skrajnie niekorzystny, gdyż zakłada przegraną wojnę z Rosją (choć nieskutkującą rosyjską okupacją, a jedynie realizacją tzw. wariantu gruzińskiego czyli „iwaniszwilizacją” Polski) i straty wśród ludności i infrastruktury kraju, drugi oznacza poważne ograniczenie suwerenności Polski w niemieckim *dominium*, za akceptacją USA i Rosji, natomiast trzeci przyjmuje, że Polska będzie odgrywała, z poparciem USA, rolę istotnego zwornika nowego systemu kolektywnej obrony w Europie Środkowej, rozciągającej się od Skandynawii po Bałkany Wschodnie. Który z tych scenariuszy, jeśli którykolwiek, się spełni, dowiemy się już w najbliższych latach.